

# Dwie lekcje na Wschodzie

Jarosław Kuisz

---

**Dziś kluczy do skutecznej polskiej polityki wschodniej trzeba szukać na Zachodzie. Ale tam Radosława Sikorskiego przynajmniej brano pod uwagę.**

---

W chwilę po powołaniu nowego gabinetu Ewy Kopacz prezydent Bronisław Komorowski publicznie wyznał, że w zasadzie to wolałby, aby na stanowisku ministra spraw zagranicznych pozostał Radosław Sikorski. Zwykle głowę polskiego państwa wyróżnia powściągliwość w ocenach personalnych rosząd. Tym razem jednak Komorowski pokusił się o zdecydowaną wypowiedź i miała ona wymiar symboliczny. Dla polskiej polityki zagranicznej zamknął się bowiem pewien istotny rozdział, obejmujący doświadczenia polityki wschodniej. Można tu śmiało mówić o podsumowaniu nie jednego roku, lecz całego, budzącego skrajne emocje *septennatu* Sikorskiego (od 2007 roku do 2014 roku). Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zostało bowiem wyniesione wizerunkowo w ostatnich latach wysoko ponad dotychczasowe standardy. Dość przypomnieć, że dwa lata temu „Foreign Policy” wciągnął kontrowersyjnego

szeffa polskiej dyplomacji na listę „Top 100 Global Thinkers”. Nowego ministra zaś więcej niż gorzko powitano na łamach „The Economist”. Dlaczego to ważne?

Otóż dziś kluczy do skutecznej polskiej polityki wschodniej trzeba szukać na Zachodzie. Ale tam Sikorskiego brano przynajmniej pod uwagę. Gdy kryzys ukraiński wybuchł, wśród elit dyplomatycznych państw Europy Zachodniej i USA – po rozwianych złudzeniach „resetu” – zapanowała szczerza konsternacja. Dezorientacja dyplomatów Zachodu rzucała się cieniem na możliwościach naszej dyplomacji. W czerwcu Stephen Holmes i Ivan Krastev na łamach „Foreign Affairs” pisali: „Wiosenny marsz Putina na Ukrainę nie zmienił świata. On ledwo zmienił Europę”.

Czy z punktu widzenia Europy Wschodniej od tego czasu tak wiele się zmieniło? Owszem, wśród członków NATO nagle pojawiły się ożywione dyskusje. Zaczęto mówić o poważnych wydatkach na zbrojenia nawet w państwach takich jak Niemcy. Jednak z drugiej strony opinia publiczna państw Zachodu pragnie świętego spokoju na Ukrainie i dobrobytu u siebie. Do tego bezwzględnie potrzebna jest wszystkim wizerunkowo „dobra Rosja”. Moskwa popełnia błędy, ale jednak zna i potrafi wygrywać te pragnienia. Od chwili, gdy w Wiedniu podpisano umowę na South Stream (choć wówczas właśnie wydawało się, że niemal wszystkie państwa Unii Europejskiej przyjmują front izolowania Rosji) aż po dzisiejsze próby wygaszania konfliktu. Ostatnio wynegocjowane dyplomatycznie „przerwanie ognia” ma tyle związku z rzeczywistością, że kosztowało życie co najmniej 300 osób (w tym pracownika Czerwonego Krzyża). Australijskie władze właśnie ogłosiły, że – pomimo wcześniejszych wątpliwości – Władimir Putin weźmie udział w listopadowym szczycie grupy G20 w Brisbane. O katastrofie malezyjskiego samolotu słychać coraz mniej. We francuskim radiu publicznym można było w październiku dowiedzieć się, że Rosja w żaden sposób nie jest uwikłana „w wojnę domową” na Ukrainie. Przykładów rozmaitego kalibru nie brakuje.

**Sikorski, Frank Walter Steinmeier  
i Laurent Fabius pracujący ręką  
w rękę to apogeum możliwości  
polskiej dyplomacji.**

Na tym tle należy oceniać polską politykę wschodnią w minionym roku i zwrócić uwagę na dwa wydarzenia. Zasmakowaliśmy bowiem na Wschodzie: (1) pouczającej porażki, jak i (2) ulotnego, lecz dającego odrobinę nadziei sukcesu. Zacznijmy od porażki, która kompromituje

pewien sposób myślenia o możliwościach polskiej polityki na Wschodzie.

**1. Nieszczęsne Możejki.** W 2009 roku Lech Kaczyński trafnie przewidywał w jednym z wywiadów: „Rosję czeka teraz w jej polityce zagranicznej dużo sukcesów: »odzyskanie« Ukrainy, »przyduszenie« Gruzji. Jedyną szansą jest, że rosnące gwałtownie sukcesy Rosji mogą (...) obudzić przeciwdziałanie i spowodować porażkę jej imperialnych planów”. Jednym z elementów polityki wschodniej, poza budowaniem

bloku państw sojuszników, miała być gospodarcza ekspansja. Teoretycznie – nic dodać, nic ująć. Praktycznie – w tym roku zwolennikom takiej polityki nie raz, lecz kilka razy wylewano na głowę kubel zimnej wody. Zabrakło pragmatyzmu. Na początku 2014 roku z ust prezesa Dariusza Jacka Krawca dowiadaliśmy się, że należąca do PKN Orlen rafineria działa na granicy opłacalności. ORLEN Lietuva przynosi gigantyczne straty netto (w 2013 roku – 94,3 miliona dolarów), podaje się rozmaite powody niepowodzeń, a w prasie litewskiej przebąkiwano nawet o możliwości bankructwa spółki. Do moralnego oburzenia, napędzającego naszą dyplomację, warto dodać nieco zmysłu praktyczności. Jeśli na pokrycie strat na Litwie – w imię fantazjowania na temat bezpieczeństwa energetycznego – mają być pompowane ciężkie pieniądze z PKN Orlen z Polski, to za taki pomysł na ekspansję należy szybko podziękować. Sytuacja Możejek od 2006 roku do dziś – wraz z kontekstem politycznych marzeń snutych dokoła transakcji – to bolesna lekcja do odrobienia.

**2. Zjazd w Kijowie.** Polska choruje na „kompleks niewysłuchanej Kasandry”, uważał kiedyś Czesław Miłosz. Oznaczać to miało, że w istocie mało kogo interesuje na Zachodzie, co mamy do powiedzenia na temat Rosji. I oto jeszcze zimą tego roku szefowa dyplomacji Unii Europejskiej Catherine Ashton zwróciła się do Sikorskiego o zorganizowanie dyplomatycznej wyprawy do stolicy Ukrainy. Właśnie ów zjazd w Kijowie okazał się ostatecznie najważniejszym momentem polskiej dyplomacji na Wschodzie – gdy polski minister razem z francuskim i niemieckim reprezentowali Unię i wspólnie z Wiktorem Janukowyczem poszukiwali pokojowego rozwiązania kryzysu. Sikorski, Frank Walter Steinmeier i Laurent Fabius pracujący ręką w rękę to apogeum możliwości polskiej dyplomacji. Ważne było umiejętne rozpoznanie sojuszników: granie na próżności francuskiego prezydenta, który z uwagi na słabnącą popularność w kraju potrzebował sukcesów międzynarodowych. A pomogła temu – jednoczesna presja Berlina i Warszawy na Paryż, aż w końcu MSZ Francji zgodził się zmienić plany i odwołać handlową podróż do Chin. Oczywiście, odsunięcie od stołu na dalszych etapach negocjacji w sprawie kryzysu ukraińskiego, to ewidentne niepowodzenie naszego MSZ. Nie można jednak nie zauważyć, że przekonaliśmy się, jak ważne i skuteczne może być w sprawach polityki ukraińskiej wskrzeszanie po wielokroć obśmiewanej od 1991 roku idei Trójkąta Weimarskiego.

Pojawił się zatem precedens – i to na niego powinna się orientować polska dyplomacja w przyszłym roku. Dyplomacja, która dla prowadzenia skutecznej polityki na Wschodzie po prostu nie może zapominać, jak ważny jest jej wizerunek na Zachodzie. 🏰